Nr. 192 | Kraków, Piątek dnia 25 Sierpnia 1899. | Rok VII.

PRZEDPŁATA
w Krakowie:
Rocznie złr. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
za odnoszenie —·20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicą:
w Niemczech miesięcznie 2 złr., w innych krajach Europy zł. 2.20
Numer zwykły 6 ct. Niedzielny i Czwartkowy 18 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel, o godzinie 10 zrana.

OGŁOSZENIA
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
w „Nadesłanem“ Wiersz zwykły 20 ct
Śluby, nekrologi wiersz 40 ct.
Do działu inseratów upełnomocniony *Jan Strycharski.*
Rękopisów redakcja nie zwraca.
Każda zmiana adresu 20 ct.

Redakcja i Administracja: Kraków, ulica Garbarska Nr. 7.

ZAŁOŻYCIEL: JÓZEF ROGOSZ.
Redaktor: KAZIMIERZ EHRENBERG.
Telefon Redakcji Nr. 309.

Biuro inseratowe: Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

Dżuma z dwóch stron świata.

Z zachodnich i z wschodnich krańców Europy nadchodzą równocześnie groźne wiadomości o zbliżaniu się strasznej nieprzyjaciółki ludzkości: dżumy. W portugalskim porcie Oceanu Atlantyckiego i w nadwołżańskim rosyjskim porcie nad morzem Kaspijskiem szerzy się już dzieło zniszczenia; z tych dwóch ognisk może pójść łatwo trwoga i śmierć w społeczeństwa Europy i napełnić koniec wieku krwawem widziadłem moru.

Dżuma w Portugalji, jak zapewniają źródła hiszpańskie, szerzy się już od początków tego miesiąca; nierozsądnie ukrywana, miała czas zagnieździć się w Oporto. Zaraza rozszerza się coraz bardziej; ma jednak charakter łagodny. Każdy dzień przynosi dwóch nowych chorych i jednego trupa. Do Oporto wysłano z Rosji lekarza dra Heppenez, aby zajął się na miejscu badaniem i zwalczaniem dżumy. Kupcy miejscowi wystosowali prośbę do prof. Kocha, aby również przybył do Oporto i osobiście pokierował akcją lekarską.

Groźniejszy charakter ma dżuma w Astrahanie. Oficjalnie jest ona zatajona do tej pory i nie wiadomo dokładnie, jak wielkie są jej rozmiary. Dżuma nie po raz pierwszy jest gościem w Rosji. W r. 1881 szalała dżuma po raz ostatni w miejscowości Wjetlanka. Wówczas wysłano tam międzynarodową naukową komisję, na której czele stał ówczesny protomedyk Galicji, dr. Biesiadecki. Wtedy ze względu na to, że miejscowość, w której zaraza naprzód się pojawiła, była bardzo mała i że bez trudu można było odciąć zupełnie jej komunikację z resztą świata, udało się łatwo dżumę zlokalizować.

Obecnie warunki są daleko trudniejsze, a ostrożność będzie musiała być zdwojona. Ogniskiem zarazy jest ogromne miasto handlowe, utrzymujące żywą komunikację we wszystkich kierunkach świata i mające liczne węzły nawet z Zachodem Europy. W ostatnich latach jednak hygiena profylaktyczna czyli zapobiegawcza, uczyniła tak niezmierne postępy, że można mieć nadzieję, iż i tym także razem uda się przeszkodzić szerzeniu się moru i odwrócić od Europy grożące jej niebezpieczeństwo.

Niemniej jednak europejskie rządy zmuszone będą do zdwojonej czujności i do zarządzenia potrzebnych dla ogółu środków ostrożności. Pierwszy przykład w tym kierunku daje rząd rumuński, zawiadomiony urzędownie o wybuchu dżumy w Astrachanie. Po odebraniu tej wiadomości rosyjsko-rumuńska granica bezzwłocznie została zamknięta. Punktami przejścia będą tylko Galacz, Falciu, Lipkany i Radauti, a i tam zarządzone będą bardzo liczne obostrzenia. Podróżni muszą się wykazywać paszportami wizowanymi przez rumuńskiego konsula i uwidoczniającymi, gdzie podróżujący spędził ostatnie 20 dni, przed przybyciem na granicę rumuńską. Osoby przybyłe bezpośrednio z Astrachania, będą zatrzymywane i odprawiane z powrotem. Pakunki poddawane będą najszczegółowszej dezinfekcji. Wzdłuż całej granicy ustawiony zostanie gęsty kordon wojskowy, aby przeszkodzić bezprawnemu przekraczaniu granicznego pasa. Wszystkie towary z dotkniętych zarazą okolic, będą zatrzymywane w Constancy i odsyłane do Suliny, gdzie poddawane będą dziesięciodniowej ścisłej kwarantannie.

We Włoszech zaniepokojenie z powodu wiadomości o dżumie portugalskiej, wzrosło do tego stopnia, że powstał popłoch z powodu rozrzuconych pogłosek, jakoby dżuma wybuchła już w Neapolu i w Palermo. Pogłoski na szczęście okazały się fałszywe, a rząd włoski ogłasza, że wdrożył dochodzenia, aby wyśledzić ich sprawcę i że zapewnić może o doskonałym stanie sanitarnym ludności, na całej przestrzeni królestwa włoskiego. Nie można wątpić, że rząd austrjacki, po Rumunji najbliżej zainteresowany pojawieniem się dżumy w Astrachanie, uczyni ze swej strony także zarządzenia, które będą się nam oczywiście wydawały przykre, niemniej jednak będą nakazane przez konieczność.

Proces Dreyfusa w Rennes.

Rennes 24 sierpnia.

Z przesłuchania jen. Gonse po odczytaniu zeznań Esterhazego podnieść wypada jeszcze następujące szczegóły:

Labori zażądawszy, aby przedłożone zostały akty śledztwa przeciwko Patyemu, których odmówiono komisarzowi rządowemu, a które zawierać mają bardzo ważny dokument, zapytywał Gonsego, w jaki sposób wiedział Paty du Clam o tem, że istniał zamiar podstawienia Esterhazego za Dreyfusa.

Jen. Gonse: Wiedzieliśmy o tem, że Picquart prowadził śledztwo przeciw Esterhazemu. Paty był moim poufnym sekretarzem. Wiedział o wszystkiem co się u mnie działo, ponieważ załatwiał moją korespondencję.

Labori: Co w pańskich oczach może usprawiedliwiać karygodne kroki Patyego, który wyzyskiwał pańskie zaufanie, aby zdobyć tajne dokumenty i za ich pomocą ostrzegał i ratował Esterhazego.

Jen. Gonse: Nie sądzę, aby Esterhazy brał jakiekolwiek dokumenty.

Labori: W każdym razie posługiwał się nimi. Czy pan chwalisz jego sposób postępowania, czy pan się z nim solidaryzujesz, albo co pan o tem myślisz?

Jen. Gonse: Solidaryzować się z tem — to dosyć trudno — ale do pewnego stopnia tłomaczę sobie postępowanie Patyego. Paty jest człowiekiem bardzo porywczym.

Labori: Z porywczości nadużywał pańskich wywnętrzań się przed nim! Czy pan byś tak postępował jak on?

Jen. Gonse: Nigdy w życiu... Jedyną rzeczą, którą można mi wyrzucać, jest, żem zgodził się na projekt Henryego, aby do Esterhazego wystosować list anonimowy, jeżeli się na to minister zgodzi. Minister się nie zgodził i ja wysłania tego listu zakazałem.

Labori: Co pan myślisz o metodzie łudzenia sprawiedliwości! Esterhazy miał być wydany sądowi, a wy ostrzegaliście go podejrzanemi i niedozwolonemi środkami.

Jen. Gonse: Nasze środki nie były niedozwolone.

Labori: Nie o panu jednym mówię, jenerale! Każdy niech dźwiga swoją odpowiedzialność. Sądzę, że zbliżamy się do węzła sprawy. Nie od wszoraj mówię, że na dnie tej sprawy leży olbrzymie nieporozumienie, które mamy nadzieję nakoniec wyjaśnić.

Im mniej osób wyjdzie z tego skompromitowanych, tem będziemy szczęśliwsi. Wszyscy mamy równy w tem interes, ale musimy tu sądowi wojennemu jasno przedstawić, w jakich okolicznościach sąd wojenny z roku 1898 uwolnił majora Esterhazego. Artykuł „Dixi“ w *Libre Parole* jest bardzo charakterystyczny. Zawiera on już dokładnie określoną linję obrony Esterhazego. Kto ten artykuł inspirował? Czy nie Henry?

Jen. Gonse: Nie wiem.

Labori: Koło ludzi, którzy mieli potrzebne informacje, było bardzo ograniczone.

Gonse: Informacje te znane były przecież Picquartowi i jego otoczeniu. Picquart pewnie tego artykułu nie inspirował. Być może jednak, że uczynił to ktoś z jego otoczenia. W każdym razie artykuł mógł być inspirowany przez osoby z po za ministerstwa.

Labori: Ale przez jakie osoby? Proszę mówić wyraźnie. Długi czas mówiono o zawoalowanej damie. Nie ma już jej jednak; musimy tu wszystkie woalki pozdejmować.

Jen. Gonse: Nie mogę wymieniać nikogo. Nie prowadziłem przecież śledztwa.

Labori: Co pan myślisz o spotkaniach Patyego z adwokatem Tezenasem? Esterhazy był obwiniony o zdradę ojczyzny, a sztab jeneralny rokuje z jego obrońcą.

Jen. Gonse: Esterhazy był w wyjątkowych warunkach. Jakkolwiek był oskarżony, z woli ministra pozostawiony był na wolności. Ponieważ się zachowywał dziwacznie, otrzymałem polecenie czuwania nad nim. Jednym ze sposobów czuwania nad nim, jaki mi przyszedł na myśl, było zbliżenie się z jego adwokatem, z którym dwukrotnie się zetknąłem. Może nie było to zupełnie w porządku, ale przyznaję to otwarcie, bo niemam nic do ukrywania.

Labori: Jenerał Saussier, zgadzając się na przywileje dla Esterhazego, uległ podejściu. Przywileje te przyznane zostały Esterhazemu z zupełnie specjalnych przyczyn, które sądowi wojennemu tu wyjaśnione być muszą.

Na zapytanie sędziego podpułkownika Brogniarta, który zajmuje jeden, jedyny z całego sądu stanowisko względnie dla Dreyfusa życzliwe i jeszcze nie jest zupełnie o jego winie przekonany, stwierdził pułkownik Gendron zgodnie z jenerałem Gonse i majorem Lauthem, oraz komisarzem rządowym Carrière, że Henry, Weil i Esterhazy pracowali razem w biurze wywiadowczem przez pół roku w roku 1877 czy 1878, kiedy szefem sztabu jeneralnego był jenerał Miribel.

Na początku czwartkowego posiedzenia odczytano pismo majora Benota, przyjaciela pułkownika Sandherra, w którym tenże oświadcza, że Sandherr mu opowiadał, że bracia Dreyfus przed pierwszym procesem ofiarowywali mu 150.000 franków za umorzenie sprawy.

Adw. Demange zapewnia, że bracia Dreyfus gotowi byli ofiarować cały majątek dla „wyjaśnienia“ sprawy.

Na żądanie Laboriego staje świadek Vignole, który miał być na owym obiedzie u Bodsonów, na którym był Dubreuil i Dreyfus; kto tam więcej był, świadek nie pamięta.

Zajmującym wypadkiem dnia było przesłuchanie pułkownika Maurela, przewodniczącego pierwszego sądu wojennego. Zeznaje on mianowicie, że **podczas pierwszej rozprawy nie udzielano sędziom wyjaśnień ani nie czyniono im żadnych doniesień czy to ustnie czy piśmie.** Jedynie w ostatnim dniu rozprawy zjawił się Paty i wręczył świadkowi jako przewodniczącemu sądu zamkniętą i zapieczętowaną kopertę mówiąc, że czyni to z polecenia ministra wojny i prosząc, aby zawartość tej koperty świadek przedstawił sędziom wojskowym. **Maurel oświadcza jednak, że z zawartości tej koperty użytku nie zrobił i oddał ją prawie nieczytaną Patyemu.** (Ogromna sensacja).

Maurel zeznaje wreszcie, że jeden z tajnych dokumentów był mu znany osobiście. Na zapytanie Demange'a, jakie to było pismo, Maurel odmawia odpowiedzi.

Następuje ostra wymiana pytań i odpowiedzi między Mercierem, a Laborim. Labori interpeluje Merciera, jak mógł posyłać ową kopertę przez Paty'ego.

Mercier: Wiem co czyniłem i za to biorę na siebie odpowiedzialność.

Labori: Czy byłeś pan od początku przekonany o winie Dreyfusa?

Mercier: Nie; do tego przekonania doszedłem dopiero przez badanie dokumentów przemawiających przeciw Dreyfusowi.

Następujący świadek pułkownik Risbourg, który był przełożonym kapitana Lebrun, zeznaje, że Lebrun mówił mu, iż Dreyfus oświadczył wyraźnie przy degradacji, że wydawał mniej ważne dokumenty w tym celu, aby otrzymać ważniejsze.

Przesłuchano w końcu majora Tuzée i dwóch portjerów ministerstwa wojny Billet'a, i Coches'a. Pierwszy zeznał, iż widział jak Leblois po dwa i trzy razy tygodniowo odwiedzał Picquarta; drugi portjer potwierdza te zeznania.

Na tem zakończono dzisiejszą rozprawę.

Listy z Ziemi Swiętej.

Pod Jerozolimą.

XXV. Idąc z Betanii przez górę Oliwną, najwspanialej się przedstawia stolica Palestyny i z tej strony najwięcej jest znana w fotografjach i panoramach, gdyż z innych stron tylko poszczególne gmachy widzieć można. Idziemy z Chrystusem, który tyle razy szedł tą drogą. Zatrzymujemy się na jednym z najwyższych punktów góry Oliwnej, gdzie Apostołowie prosili Mistrza, by ich nauczył się modlić. Na tem miejscu jest klasztor Karmelitanek francuskich, którego fundatorka księżna Latour d'Auvergne sama malowała obrazy. Przed kościołem postawiła wspaniałe czterokątne krużganki z arkadami, którym na ścianach odpowiadają emaljowane tablice z Ojcenaszem w 32 językach. Wchodząc od drogi do tych krużganków po prawej stronie, zaraz po językach martwych: greckim, chaldejskim, łacińskim, znajduje się Ojczenasz w języku polskim, a naprzeciw następnej arkady w języku hiszpańskim.

Jakże go tu nie odmówić? byleby nie z pospiechem, gdyż, jak dobrze powiedziano, lepiej raz odmówić Ojczenasz z uwagą, niż 10 razy z pospiechem.

Już miałem coś napisać o pacierzu, ale przeszkodził mi Piotr z Amiens. Po długiem a bezskutecznem oblężeniu Jerozolimy, postanowili Krzyżowcy przed ostatnim jeszcze szturmem zrobić pielgrzymkę na górę Oliwną i na tem miejscu Piotr z Amiens miał kazanie wzywające do pokuty. Nazajutrz Jerozolima była zdobyta. Wspomnienie to bardzo mi się przydało cokolwiek niżej ku Cedronowi.

Było to w Niedzielę Palmową; pośród radości i oznak uwielbienia ze strony prostaczków, a niezadowolenia ze strony Faryzeuszów, zatrzymał się tu Chrystus, patrząc się na Jerozolimę u stóp Jego leżącą.

„Ujrzawszy miasto, płakał nad niem, mówiąc: Iż gdybyś i ty poznało i w ten dzień twój co ku pokojowi twemu, a teraz zakryto jest od oczów twoich; albowiem przyjdą na cię dni i obtoczą cię nieprzyjaciele twoi i ścisną cię zewsząd. I na ziemię cię obalą i syny twoje, którzy w tobie są: a nie zostawią w tobie kamienia na kamieniu dlatego, iżeś nie poznało czasu nawiedzenia twego.“

Te łzy Chrystusowe wylane nad ziemską ojczyzną Jego, mają szczególny urok dla nas Polaków; te łzy mogą nas oświecić.

Żadnej nie może być wątpliwości, że Chrystus pragnął nawrócenia swoich rodaków i że niczego nie zaniedbał, co by mogło ten lud pociągnąć do przyjęcia Tego, którego się spodziewali, do czego przez tyle wieków byli ciągle przez Proroków pouczani i przygotowani. Jakimże więc sposobem można sobie wytłomaczyć tę zapamiętałość wyższych warstw narodu, które nim rządziły i do tego doprowadziły, że Jerozolima została zburzona w 40-letnią rocznicę Ukrzyżowania Chrystusa, a przeszło miljon potomków Abrahama zostało w tym dniu przez Rzymian wymordowanych. Nad tem nieszczęściem wkrótce nastąpić mającem płakał Chrystus.

Piotr z Amiens wzruszył rycerzy; nawrócił ich do Boga i Jerozolima została dla Chrześcijaństwa zdobyta. Chrystus mówi przez 3 lata, większość Nim gardzi, Jerozolima zostaje zburzona.

Czyż można powiedzieć, że tak było zapisano *). Zaprzeczyć się nie da, że było zapisane, ale to zapisanie prorocze nie było przyczyną postępowania istot wolną wolą obdarzonych. Prorocy oświeceni byli o tem co dobrowolnie ludzie uczynią, i to zapisali. Podobnież, jeżeli ja z daleka widzę co się dzieje, moje widzenie bynajmniej nie wpływa na działających.

Jest to kwestja nader ważna, bez jej zrozumienia nie ma po co iść do Jerozolimy, lepiej w domu siedzieć. Cóżby to było za rozważanie Męki Chrystusowej, gdybyśmy sądzili, że wszyscy, którzy w niej udział mają, muszą tak działać, bo tak było przepowiedziane; byłyby to więc jakieś marjonetki bez woli, a działalność Chrystusa i Jego słowa już z góry byłyby skazane na bezskuteczność.

Bez tego zastrzeżenia o wolności wszystkich czynników, całe życie Pana Jezusa staje się jakimś mytem tajemniczym, nad którym nie trzeba się wcale zastanawiać, co ostatecznie prowadziłoby albo do bezdusznego dewotyzmu, albo do zimnego indyferentyzmu, a w jednym i drugim razie zapanowałoby lenistwo, które władz duszy w pobożności ćwiczyć nie chce.

W rzeczy samej łzy Chrystusowe, wylane nad przewrotnością ziemskiej ojczyzny, rozpoczynają żywy dramat namiętności ludzkich w walce z Synem Bożym; wszyscy działają tutaj dobrowolnie, zacząwszy od Chrystusa, który pozwolił by Go pojmano i zrobiono z Nim co zechcą. Ani Judasz, ani synagoga, ani Piłat nie myślą wcale o tem, by się spełniły proroctwa Izajasza i innych, bo albo ich nie znali, albo nie mieli wówczas świadomości, że te proroctwa się spełniają. Apostoł narodów powiada, że gdyby żydzi byli Chrystusa poznali, nigdyby Go nie ukrzyżowali.

Łaski im nie brakowało, skoro sama Łaska do nich przemawiała, lecz za życia Swego i po Zmartwychwstaniu dosyć daje Chrystus dowodów, aby ludzie dobrej woli uwierzyli, nie dosyć, aby niewiara nie była możliwą dla pysznych i cielesnych ludzi. Wszechmoc Boża obdarzyła człowieka wolną wolą, więc dozwoliła na wybór między złem a dobrem na możność sprzeciwiania się Bogu, a nawet gorliwości i łzom Chrystusowym **).

Przewrotności i odpowiedzialności ludzkiej to wcale nie zmniejsza, lecz uczy nas, żeby złego Bogu nie przypisywać. Inaczej jest pomięszanie pojęć i nie może być mowy o etyce, jeżeli się nie umie odróżnić woli i działania ludzkiego. W przeszłorocznych „Listach z Ziemi Świętej“ jest pod tym względem ciekawa sprzeczka.

P. Tyle razy słyszałem jak u nas nietylko nieszczęścia polityczne lecz i prywatne Bogu przypisują: przed samym wyjazdem była mowa o utracjuszu, który hańbę przyniósł zacnej rodzinie, a pewna pobożna pani odezwała się: taka była wola Boża.

K. Ci państwo znajomi muszą być chyba kalwinami?

P. Bynajmniej, żadnego kalwina nie znam.

K. Proszę powiedzieć tej pobożnej pani, że niepobożnie się odezwała, podobnie jak pan przed chwilą mówiąc, że Bóg dał ludowi izraelskiemu wielkie wady. Radziłbym panu dopełnić pielgrzymki do Ziemi Świętej przeczytaniem uważnem katechizmu. Czytałem niedawno, co Montalembert pisał do biskupa Orleańskiego: „Jeśli będziesz miał moją mowę pogrzebową, to powiedz proszę, że w 55 roku życia przestudjowałem sumiennie twój katechizm dla dorosłych“.

* Jest to wyrażenie nader często stosowane do zwykłych ludzkich wydarzeń, a pojmowane w znaczeniu fatalistycznem. Należy do tych wyrażeń niefortunnych, któreby wypadało z kursu wycofać.

**) Nic się przez to nie ubliża nauce katolickiej o Łasce Bożej, która zajmuje się tem, co Bóg dla nas czyni, a tutaj rozważa się co człowiek może i przeciwko Bogu czynić.

Z KRAJU.

Lubowla 20 sierpnia.

Mniszek. — Gospodarka na Mniszku. — Sprawa licytacji. — Droga do Lubowli. — Tatry. — Właściciel Lubowli.

Gdy wyjedziesz zacny czytelniku z Krakowa, aby odpocząć po pracy, skieruj swe kroki ku Piwnicznej, a stamtąd masz już tylko 2 kilometry do Węgier. Cóż za rozkosz cię ogarnie, gdy staniesz na granicy węgierskiej, bo zaraz spostrzeżesz, że tu się kończy nasza biedna Galicja, a zaczyna się kraj bogaty. Jakby nitką przeciął, kończą się wyboje i błotny gościniec, a rozpoczyna się wspaniała droga wśród uroczej okolicy Mniszka. Gościńce węgierskie są inaczej budowane niż nasze, bo tam tłuką kamień drobno, a potem walcują, tak, że jedzie się jak po stole. Mogliby nasi pp. inżynierowie drogowi przypatrzeć się tej robocie, bo byśmy może raz zapomnieli

---

WILKE COLINS.

DZIEWCZYNY BEZIMIENNE.

ROMANS SENSACYJNY.

137 (Ciąg dalszy)

— Tak jest — odparła Magdalena. — Ale nie troszcz się pani o mnie, zmartwienie moje wnet minie.

Czekała cierpliwie, aż pani Wragge skończy swój posiłek, potem poszła do swego pokoju.

— Poniedziałek! — rzekła, siadając przy stoliku toaletowym. — Przed poniedziałkiem nie jedno jeszcze stać się może. Porządkowała szczoteczki i grzebienie, flakoniki i pudełka na toalecie, coraz to w inny sposób, a potem rzucała wszystko na jedną gromadę razem. Jakiś czas ręce jej spoczywały bezczynnie, to znowu wyciągała i wsuwała gorączkowo szuflady. W jednej z szafek leżała książeczka do nabożeństwa, która pochodziła jeszcze z Combe-Raven. Po długiem wahaniu wzięła ją do ręki i otwarła rozdział p. t. „Wesele“; wnet jednak zamknęła książkę nim jeden wiersz przeczytać zdołała. Zamknęła szafkę i przystąpiła do okna.

— Nieznośne morze! — rzekła, odwracając się ze wstrętem. — Samotne, smutne, nieznośne morze!

Jeszcze raz wyjęła książeczkę do nabożeństwa, otwarła ją i znowu ją odłożyła na bok. Gdy tym razem szafkę zamknęła, wyjęła kluczyk i rzuciła go przez otwarte okno daleko w ogród.

Klucz zniknął na grządce gęsto zarosłej kwiatami, zgubił się, a myśl ta zdawała się jej sprawiać ulgę.

— W piątek może się jeszcze co przydarzyć w sobotę, niedzielę — jeszcze trzy dni!

Zamknęła okiennice i spuściła firanki. Głowa jej ciężyła, oczy ją piekły — chciała czas cały przespać. Cichość wokoło i znużenie pomogły jej do tego; ale był to sen niespokojny, aż pojedyncze wyrazy poczęły się jej przez usta przedzierać i uśmiechnęła się: oto dotarła do szczęśliwej krainy snów.

— Czy kochasz mię, Franku? — szeptała. — O moje ty wszystko, powiedz mi to jeszcze raz, jeszcze raz!

Około zachodu słońca obudziła się, a ciemność w pokoju przestraszyła ją. Pobiegła do okna, odemknęła okiennice i wychyliła się na zewnątrz, pragnęła obrazy senne, zdradliwe — rozwiać, rozprószyć.

Zeszła na dół, stęskniona za rozmową bodaj najgłupszą. Pokój do przyjęć był pusty, pani Wragge była zapewne przy robocie lub zbyt znużona do rozmowy.

Magdalena wzięła kapelusz i wyszła. Morze, które kilka godzin temu było dla niej tak wstrętne, patrzyło teraz tak przyjaźnie na nią. Jakże wspaniale rozłożyło się ono swym spokojnym lazurem u jej stóp, jak wesoło liczne jego fale do światła nieba się podnosiły!

Stała, aż gwiazdy weszły; noc uspokoiła ją, pojęła dobrze całą swoją sytuację. Chwiejna nadzieja, że przypadek jakiś przyjdzie jej z pomocą, ustąpiła i pozostała jej tylko jedna rzecz do wyboru: małżeństwo lub zaniechanie swego planu. Na to ostatnie było za późno, nie była ona więcej panią swych zamiarów, lecz ich niewolnicą. Żadne inne uczucie nie było na tyle silne, nawet wstręt do małżeństwa.

Około dziewiątej wróciła do domu.

— Już znowu pani była na spacerze! — zawołała pani Wragge, która ją oczekiwała. — Wejdź pani, usiądź, pani musi być bardzo zmęczona!

— Zapomina pani, jak jestem silną, nic mi zaszkodzić nie może — odparła z uśmiechem Magdalena i udała się do swego pokoju.

Tam powróciła znowu myśl: uwolnić się!

Piątek, sobota, niedziela — coś może się stać, jemu się może coś przydarzyć — albo mnie. Jedno z nas musi umrzeć... Mnie właśnie może to spotkać! — dorzuciła z zgrozą.

Zamyśliła się głęboko. Potem skoczyła na równe nogi i prosiła panią Wragge, aby z nią rozmawiała.

— Pani miałaś rację — rzekła — spacer ten był zbyt nużący, jestem zmęczona i chcę się położyć.

Ucałowała panią Wragge i zamknęła drzwi za sobą.

Przeszedłszy się kilka razy po pokoju, siadła do biurka i rozpoczęła list do siostry; list rósł w oczach pod jej rękami, strona po stronie się zapełniała, pisała, czem serce było przepełnione, historję własnego życia. Jednej łzy przytem nie uroniła, pióro biegło bez spoczynku po papierze. Przeszło po dwóch godzinach złożyła teczkę, a list jeszcze nie był skończony.

Przystąpiła do otwartego okna; noc była cicha, jasna, lecz ona nie widziała morza, ani ziemi. Śmierć, pokuśnica, igrała z jej sercem i przenosiła ją myślą do Combe-Raven, gdzie rodzice jej na cmentarzu spoczywali.

— Dziewiętnaście lat, dopiero dziewiętnaście! — szeptała.

Gdy się położyła, przypadł na nią sen dobroczynny, bez marzeń i widziadeł, istny obraz ostatniej jej myśli, śmierci.

Pani Wragge przyszedłszy do niej nazajutrz zastała ją już przy zwierciedle, jak w zamyśleniu rozczesywała swe długie, popielate włosy.

— Jak się kochana pani dziś miewa? — Już zdrowa?

— Tak. — Nie — dorzuciła po krótkim namyśle — głowa mię trochę boli.

Poprawiając tę pierwszą odpowiedź, szybkim ruchem głowy zarzuciła sobie włosy na twarz.

Przy śniadaniu była milcząca, wypiła tylko filiżankę herbaty i nie chciała się zdecydować, aby jej jakie lekarstwo przyniesiono z apteki.

Potem udała się sama do aptekarza, a zawahawszy się krótko przy drzwiach, spojrzała tylko do wnętrza i zwróciła swe kroki ku wybrzeżu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

o tych tak strasznych drogach polskich! Ale zatrzymać się musimy chwilę w Mniszku.

Mniszek jest własnością barona węgierskiego Salomona, który wydzierżawił bez czynszu swój tartak parowy żydowi Robinsonowi, który miał tylko płacić za drzewo z lasu. To też nasz p. Robinson, jak ten sławny Cruzoe, wycinał i gospodarzył w ten sposób, że z dawnego przepięknego lasu zostały tylko skrawki małe i to samych młódek. Br. Salomon postanowił więc tę sprawę skończyć i zażądał od p. Robinsona 1.000 zł. dzierżawnego za tartak, ale p. Robinsonowi to się nie spodobało, bo już nie ma co rżnąć i dzierżawę wypowiedział.

Cieszymy się tym obrotem sprawy, bo jest to nowy dowód dewastacyjnej gospodarki naszych najserdeczniejszych, którzy postępują z naszą ziemią tak, jak niedawno ilustrował *Djabeł*, ową sławną krowę galicyjską.

Lecz niedość tego.

Mniszek z powodu jakichś względów finansowych został wystawiony na licytację i oto ten miłośnik Mniszka p. Robinson staje do licytacji, jako kontrkandydat p. hr. Andrzeja Zamoyskiego, właściciela Lubowli.

Wiadomość ta nas bardzo przeraziła, zwracamy się też do p. hrabiego z prośbą, aby naśladował hr. Zamojskiego z Zakopanego i zabrał się do tej sprawy z zapałem, bo tym sposobem i sam zaokrągli swój majątek i społeczeństwu się przysłuży, a nasz ten dawny piękny Spiż ochroni od zalewu żydostwa, zaś p. Robinson będzie mógł swobodnie powędrować, skąd przyszedł.

Na Mniszku jest także kościółek obrządku łacińskiego, w którym rozbrzmiewa język słowacki. Jakże to inaczej wygląda niż rok temu, gdy tu gościł ks. Hebera, który wywędrował stąd — i dobrze się stało, bo był to tak zagorzały Madjar, że do nikogo nie chciał innym mówić językiem, sądząc, że język węgierski jest najszlachetniejszy i że go cały świat umieć powinien. A tymczasem tu ludność polska i słowacka, więc słowiańska; obecny za to proboszcz inaczej postępuje, to też ludek nasz chętnie garnie się do świątyni Pańskiej, bo rozumie słowo Boże i z tego powodu praca nowego ks. proboszcza jest wydatna, bo karczma, która była tuż pod kościołem, stoi zamknięta, a żyd wywędrował „nach Oświęcim“. Z Mniszka jedzie się przez Granasztów do Lubowli, a droga tak jest cudowna, że człowiek zapomina o pożywieniu, bo pożera oczyma tę przecudną okolicę. Droga bowiem wije się serpentyną w górę i po lewej stronie widzimy góry zalesione, a po prawej mamy przed sobą nasze drogie Tatry po stronie węgierskiej, skąd wypływa Poprad, który przez Spiż zdąża do Galicji. Dwie i pół mili ciągnie się ta droga, aż staniesz w Lubowli, a raczej w owym sławnym zamku lubowelskim, w którym zawarł nasz Jagiełło traktat z ces. Zygmuntem luksemburgskim 1411 r. i za pożyczone pieniądze wziął w zastaw Spiż, należący odtąd do Polski aż do 1769 r. A szkoda tej tak dla nas bolesnej straty, bo kraj przecudny i żyzny; mamy chyba tylko tę pociechę, że przed niedawnymi czasy kupił tę posiadłość hr. Andrzej Zamojski, który pewnie się zaopiekuje temi dla nas tak drogiemi pamiątkami.

Tyle na dziś, do następnej korespondencji odkładam opis zamku i miasta Lubowli Starej i Nowej Lubowli, t. j. zakładu kąpielowego. *X.*

ZE ŚWIATA.

Bruksela 23 sierpnia.

Ustawa wyborcza Smet de Nayera. — Labirynt przepisów. — Reprezentacja proporcjonalna. — Kandydaci uprzywilejowani i kandydaci zapasowi. — Widoki ustawy de Smeta. — Obchód Van Dycka w Antwerpji.

W belgijskiej Izbie poselskiej rozpoczną się za kilka dni obrady nad nową ustawą wyborczą, wypracowaną przez ministerjum de Smet de Nayer. Różni się ona zasadniczo od wszystkich ustaw wyborczych, obowiązujących w innych krajach parlamentarnych i zasługuje na poznanie, jako nowa próba możliwie ścisłego przeprowadzenia zasad sprawiedliwości w polityce wewnętrznej. Projekt de Smet de Nayer'a uznaje polityczne równouprawnienie wszystkich obywateli państwa bez różnicy i ma zapewnić każdemu stronnictwu reprezentację, należną mu, stosownie do liczby głosów, zebranych podczas wyborów. Ten system reprezentacji proporcjonalnej ma obejmować cały kraj i pod tym względem projekt nowy różni się od projektu Vanderpeereboo ma, który utrzymywał w mocy dawne ograniczenia, a zaprowadzał wybory proporcjonalne tylko w 7 wielkich okręgach miejskich.

Ustawa wyborcza, która ma odpowiadać wszelkim wymaganiom sprawiedliwości, musi być bardzo złożoną i skomplikowaną. Przepisy też, dotyczące podziału kraju na okręgi, tworzenia komisyj wyborczych, przebiegu wyborów, sposobu głosowania i rozmaitych kategoryj kandydatów, tworzą prawdziwy labirynt.

System reprezentacji proporcjalnej będzie przeprowadzony tylko w okręgach wyborczych, a nie w kraju, jako w całości. Każde stronnictwo, a więc też i stronnictwa mniejszości, które w danym okręgu zbiorą na swych kandydatów pewną, ściśle określoną liczbę głosów, uzyskają własnego reprezentanta w parlamencie. Wymagana liczba głosów jest jednak różna w każdym okręgu i będzie oznaczana w ten sposób, że ogólna ilość głosów podzieli się przez liczbę posłów, którzy mają być wybrani w danym okręgu. Jeżeli np. w Brukseli, która wysyła do Sejmu 18 posłów, oddano 180.000 głosów, to każde stronnictwo, które zebrało 10.000 głosów, ma prawo do jednego mandatu poselskiego. Jeżeli stronnictwo to uzyska 20.000 głosów, to będzie miało dwóch, jeżeli 100.000 głosów, to dziesięciu reprezentantów w parlamencie.

Ponieważ po zaprowadzeniu nowego systemu, żadne już stronnictwo nie zdobędzie w żadnym okręgu wszystkich mandatów, przeto też żadne nie ma prawa stawiać listy kandydatów na wszystkie mandaty okręgu. Może stawić tylko tylu, ilu „prawdopodobnie“ zdoła przeprowadzić. Że jednak każde obliczenie może okazać się w rezultacie fałszywem, przeto stronnictwom wolno stawiać jeszcze po za tą właściwą listą kandydatów zapasowych, a na liście głównej oznaczyć tych, którzy przedewszystkiem mają być uwzględnieni, t. zw. kandydatów uprzywilejowanych.

Obliczenia te dokonane będą na podstawie ostatnich wyborów. W okręgu brukselskim np. oddano w 1896 r. 205.000 głosów, w tej liczbie 90.000 katolickich, 40.000 liberalnych, tyleż socjalistycznych i 35.000 radykalnych. Wybrani zostali tylko kandydaci katoliccy, pomimo, że mieli ogółem 25.000 głosów mniej, niż inne stronnictwa razem wzięte. Według nowej ustawy, podział mandatów będzie sprawiedliwszy. Stronnictwu katolickiemu wolno na podstawie przeszłych wyborów żądać tylko 8 mandatów, a reszta rozdzieli się między stronnictwa opozycyjne, stosownie do liczby zebranych głosów. Gdyby wybory miały wypaść inaczej, niż przed 3 laty i katolicy zebrali np. 102.000 głosów, to przezłaby cała ich lista kandydatów i oprócz tego 1 kandydat zapasowy. W razie przeciwnym zaś mogą uzyskać tylko 7 albo i mniej mandatów poselskich.

Wyborów uzupełniających nowa ustawa nie zna. W miejsce posłów, którzy umrą lub złożą swoje mandaty, wstąpią bez wyborów kandydaci wymienieni na liście zapasowej.

Projekt de Smet de Nayera zrywa stanowczo z przyjętą prawie we wszystkich krajach parlamentarnych zasadą, według której stronnictwom silniejszym wolno majoryzować słabsze i usunąć je zupełnie od udziału w reprezentacji krajowej. Tylko stronnictwa bardzo słabe, które nie mogą zebrać w swych okręgach przepisanej prawem liczby głosów, nie będą uwzględnione. Dodać wreszcie trzeba, że nad przeprowadzeniem podobnej ustawy wyborczej pracowano dotąd tylko w Wirtembergji — dotychczas bezskutecznie.

Należałoby mniemać, że na projekt tak sprawiedliwy zgodzą się wszystkie stronnictwa belgijskie, z których każde przecież twierdzi, że występuje jedynie w obronie sprawiedliwości. Tymczasem przeprowadzenie projektu jest dotąd wątpliwe. Z 6 wydziałów sejmowych 4 oświadczyły się za nim, a 2 przeciw. Część stronnictwa katolickiego postanowiła zwalczać go do upadłego, a podobną uchwałę po wziął radykalny odłam stronnictwa socjalistycznego. Dotąd ustawa de Smeta nie ma zapewnionej większości. Ministerjum spodziewa się jednak, że po stronie jego, w tej sprawie przynajmniej, staną reprezentanci liberalnego obywatelstwa.

Antwerpja obchodzi trzechsetną rocznicę urodzin jednego z najsłynniejszych swych synów, Van Dycka. Antoni Van Dyck urodził się właściwie 22 marca 1599, odroczono jednak uroczystości na sierpień, gdyż jest to miesiąc „kirmesów“, jarmarków, i najodpowiedniejszy na takie obchody, w których i lud ma wziąć udział. Pogoda dotąd świetna i należy mieć nadzieję, że sprzyjać będzie do końca uroczystości, które się ciągnąć mają do 27-go b. m. A program ich bardzo różnorodny — wystawa dzieł nieśmiertelnego malarza, pochód historyczny, bankiety, iluminacje, zapasy strzeleckie, fechtunkowe, pływackie, na łodziach, na rowerach, konkurs śpiewacki i t. d.

W sobotę rano o godz. $7^1/_2$ dzwony oznajmiły początek uroczystości, a pierwszym „urzędowym“ hołdem złożonym nieśmiertelnemu mistrzowi pendzla, było otwarcie wystawy dzieł jego, o godzinie 2-giej po południu, dokonane przez burmistrza Antwerpji, wielce popularnego p. Jana van Ryswijka. Wystawa pomieszczona jest w czterech wielkich salach nowego muzeum sztuk pięknych przy „Avenue du Sud“ i obejmuje 100 obrazów Van Dycka, które, pominąwszy te, co już w były w muzeum, nadesłane zostały z najrozmaitszych okolic Belgji oraz z Anglji, Rosji, Włoch, Francji i Niemiec. Nadto są też rysunki i staloryty mistrza, oraz fotograficzne i światłodrukowe reprodukcje tych dzieł, których oryginałów komitet dostać nie mógł — tak, że zwiedzający mają przed sobą dokładny obraz twórczości, oraz sposobność wyraźnego rozpoznania i porównania czterech rodzajów malowania mistrza flamandzkiego. Wystawa potrwa do dnia 15 października.

Uroczyste posiedzenie Stowarzyszenia literackiego, — malowniczy kostjumowy pochód pod pomnik Van Dycka, ozdobiony wieńcami od królowej hiszpańskiej, cesarza Niemiec i prezydenta Francji, — odsłonięcie fresków w Ratuszu przedstawiających wiek XVI. — to był początek uroczystości.

Zapasy sportowe na wybrzeżu Skaldy, bankiety, zabawa wieczorna w ogrodach „Harmonji“, widowisko w teatrze królewskim, gdzie odegrano dramat p. t.: „Autoon Van Dyck“, wreszcie wspaniała iluminacja dopełniły programu pierwszego dnia uroczystości, których długi szereg trwa bez przerwy.

Ogłoszenie licytacji. Dyrekcja policji w Krakowie rozpisuje dostawy płaszczów, sukiennych spodni, butów, gotowych części rynsztunku, oraz bielizny i pościeli dla straży wojskowo-policyjnej.

Oferty należy wnosić do Dyrekcji policji w Krakowie w dniu 25 września 1899 roku między godziną 10—12 w południe.

Bliższych informacyj udziela Izba handlowa i przemysłowa w Krakowie.

Repertuar teatru miejskiego.

W sobotę, dnia 26 sierpnia: **„Złota Czaszka“**, dramat w 2 aktach (6 odsł.) Jul. Słowackiego. — „Słowo wstępne“. — Pierwsze przedstawienie pod dyrekcją J. Kotarbińskiego.

W niedzielę, dnia 27 sierpnia: **„Złota Czaszka“**, dramat w 6 odsłonach J. Słowackiego. — **„U Nowosilcowa“**, scena z trzeciej części „Dziadów“ Adama Mickiewicza.

W poniedziałek, dnia 28 sierpnia: Teatr zamknięty.

We wtorek, dnia 29 sierpnia: **„Matka Polka“**, sztuka w 4 aktach, nap. Marja (nowość).

Kolej państwowa.

Przyjazd do Krakowa.

Ze Lwowa: godzina 4 minut 40 zrana: godz. 7 zrana (pospieszny); godz. 8 minut 45 zrana: godz. 1 minut 30 popoł.; godz. 2 minut 24 popoł. (błyskawiczny); godzina 6 minut 25 wiecz.; godz. 9 minut 38 wiecz. — **Z Wieliczki**: godz. 8 minut 45 zrana: godz. 11 minut 15 popoł.; godz. 6 minut 50; wiecz. — **Z Jasła** przez Rzeszów: godz. 4 minut 40 zrana godz. 1 minut 30 popoł.; godz. 9 minut 38 wieczorem. — **Z Tarnobrzega**: godz. 1 minut 30 popoł.; godz. 9 minut 38 wiecz.

Z Nowego Sącza przez Tarnów: godz. 8 minut 45 zrana; godz. 1 minut 30 popoł.; godz. 6 minut 25 wiecz.; godz. 9 minut 38 wiecz. — **Ze Stróżów** przez Tarnów: godz. 4 minut 40 zrana. — **Z Krynicy i Żegiestowa** przez Tarnów: godz. 1 minut 30 popoł.; godz. 9 minut 38 wieczorem. — **Od dnia 1 lipca z Krynicy i Żegiestowa przez Tarnów**: godz. 6 minut 25 wiecz. (do dnia 15 września); godz. 4 minut 40 zrana (do dnia 31 sierpnia).

Z Chyrowa, Nowego Sącza i Chabówki: godz. 6 minut 36 zrana; godz. 4 minut 47 popoł. — **Z Mszany dolnej**: godz. 7 minut 40 wiecz. — **Ze Skawiny**: godz. 11 minut 10 przedpoł. — **Z Bielska i Wadowic przez Kalwarję**: godz. 9 minut 40 wieczorem; godz. 8 minut 45 zrana; godzina 4 minut 45 popoł. — **Z Suchej do Podgórza miasta**: godz. 7 minut 48 zrana. — **Z Oświęcimia**: godz. 6 minut 36 zrana; godz. 4 minut 47 popoł.; godz. 11 minut 10 przedp.; godz. 9 minut 40 wiecz. — **Z Zwardonia i Żywca przez Suchą**: godz. 4 minut 47 popoł.

KRONIKA.

Kraków, 25 sierpnia.

Kalendarz kościelny. W piątek Ludwika, króla francuskiego, wyznawcy: w sobotę Aleksandra, męczennika i Zefiryna, Papieża; w niedzielę Pocieszenie Najśw. Marji Panny.

Kalendarz myśliwski. Od 15-go sierpnia wolno polować na: jelenie (samce), rogacze (samce sarn), kuropatwy, bażanty, przepiórki, dropie, pardwy i dzikie gołębie, oraz na ptactwo wodne i błotne w ogólności.

Przez cały rok nie wolno polować na: łanie, sarny samice i cielęta, spiczaki, samice cietrzewi i głuszczów.

Kalendarz rybacki. W sierpniu wolno łowić wszelką rybę, jeżeli trzyma przepisaną miarę, toż samo raka samca i samicę.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się w piątek o godzinie 4 minut 46, zachód przypada o godzinie 6 minut 36, długość dnia godzin 13 minut 50.

Stan powietrza. Dnia 25-go sierpnia o godzinie 7-mej rano barometr 744,5, termometr + 11 6 C., wilgotność 85%, wiatr zachodni. Zachmurzenie 3.

Prowincjałem OO. Jezuitów obrany został O. Langer, dotychczasowy zastępca po śmierci ś. p. O. Badeniego.

Konferencja szkolna. Wczoraj, w drugi dzień obrad, r. Zaleski poświęcił gorące słowa wspomnienia em. insp. kraj. ś. p. drowi Sewerynowi Dniestrzańskiemu, zmarłemu we Lwowie dnia 22 b. m. Następnie dr Tokarski odczytał pracę „O fizycznem wychowaniu młodzieży“, podnosząc znaczenie zabaw.

W dyskusji nad tym przedmiotem zabierają głos inspektorzy Niemiec, Spiss i Udziela, pp.: Merta, Pogonowska oraz przewodniczący. Sprawozdanie wydziału wykonawczego z r. 1893 (ref. Maciołowski) przyjęto *en bloc*.

W szczegółowej dyskusji nad postulatami przez wczorajszych prelegentów postawionymi, zabierali głos: pp.: Wölfe, Lech, Zabierzewski, Merta, Kępa, Szaszek, Wojtyga, Vimpeller, Spiss, Tatara, Maciołowski, Gettlich, Rosół, Pelikan, Kawecki, Kominkowski i Parczyński. Uchwalono w zmienionej redakcji niektóre postulaty przedłożyć wydziałowi wykonawczemu do rozpatrzenia, aby ten przedłożył je Radzie szkolnej. Następnie radca Zaleski wyjaśniał powody, dla których Rada szkolna nie mogła jeszcze zaprowadzić nowych czytanek.

Dyr. Albrecht domagał się wydania podręcznika do nauki geometrji w szkołach wydziałowych. Przewodniczący zapewnił go, że podręcznik ten jest już ułożony i przesłany do oceny Rady szkolnej.

Insp. Pallan referował o nauce półdziennej w szkołach niższego typu, oświadczając się za niemi. Po dyskusji wnioski referenta przyjęto.

W obradach nad projektem nowego regulaminu szkolnego, a mianowicie nad kwestją prowadzenia metryk szkolnych wywiązała się ożywiona dyskusja. Przyjęto wnioski pp. Wojtygi i Szaszka.

Na członków wydziału wykonawczego konferencji krajowej na następne sześciolecie wybrano pp. Mertę i Maciołowskiego, a na zastępców insp. Lecha i p. Kominkowskiego. Poczem r. Zaleski zamknął obrady, które trwały z przerwą $1^1/_2$ godzinną od 8 rano do $8^3/_4$ wieczór, zapraszając członków na nabożeństwo żałobne za spokój duszy ś. p. Dniestrzańskiego. Odbyło się ono dziś w piątek o g. $7^1/_2$ w kościele SS. Felicjanek. O godz. 8 rano zebrali się członkowie konferencji na odczyt dyrektora Łuszczkiewicza w Muzeum Narodowem.

IV Zjazd techników polskich w Krakowie (d. 8, 9, 10 września b. r.) zapowiada się bardzo pomyślnie, a zgłoszenia udziału pp. inżynierów i architektów nadpływają licznie, tak z kraju, jak i z za kordonu. Zważywszy, że technikom nie łatwo na kilka tygodni naprzód dysponować czasem i uwzględniając liczne żądania, komitet przedłużył termin zgłoszeń do 5 września b. r. Udział w ostatniej chwili zgłoszony, będzie wprawdzie przyjęty, jednak w interesie samych członków pożądanem jest zawiadomienie wcześniejsze.

Program zjazdu obejmujący odczyt prof. S. Odrzywolskiego o „restauracji Katedry“ z wycieczką na Wawel, wykład nadinspektora S. Kosińskiego o „budowie kolei galicyjskich“, odczyt nadinż. dyr. Ingardena „o wodociągach krakowskich“ połączony z interesującą i nader urozmaiconą wycieczką na Bielany, wiele innych wykładów i prac, które później szczegółowo do wiadomości publicznej podane będą, wystawa prac technicznych, wspólne okolicznościowe przedstawienie teatralne, wspólny obiad i t. d., wszystko za stosunkowo skromną opłatą (10 złr.), przedstawia się istotnie zachęcająco dla bliższych, a zwłaszcza dalszych gości, których i bez tego stary Kraków wabi swemi pamiątkami i swym niekłamanym na każdem polu postępem.

Z uczestnikami zjazdu, między którymi czytamy nazwiska najwybitniejszych przedstawicieli polskiej techniki, przybywa do Krakowa wiele pań, którym pobyt w naszem mieście postara się uprzyjemnić grono pań miejscowych ze sfer technicznych.

Wkładki (10 złr. dla członków czynnych, 3 złr. dla osób towarzyszących) przyjmuje komitet zjazdowy pod adresem: Mieczysław Dąbrowski, inżynier, skarbnik komitetu zjazdu technicznego w Krakowie (Gazownia). Komitet prosi wszystkie dzienniki polskie o powtórzenie tej notatki.

Przewodnik po Krakowie, z okazji IV zjazdu techników polskich, drukuje komitet w kilkuset egzemplarzach. Książeczka ta w formacie 16-o mieści praktyczne wskazówki dla przyjezdnych, opis pomników, zabytków i świątyń krakowskich z ilustracjami Katedry i Zamku, oraz spis fabryk i zakładów przemysłowych krakowskich. Do przewodnika dołączone będą inseraty tych firm za umiarkowaną opłatą (5 złr. za całą, 3 złr. za pół strony), które jednak do 29 sierpnia b. r. zgłoszone być winny.

Interes własny każdego z naszych przemysłowców krakowskich wymaga, by jego firma nie była w przewodniku opuszczona, a spis był kompletny, tem bardziej, że każdy z techników na zjazd przybyłych otrzyma bezpłatnie przewodnik, a pozostałe egzemplarze zostaną na sprzedaż wystawione.

Inseraty (treść) wraz z opłatą przyjmuje inżynier Mieczysław Dąbrowski, skarbnik komitetu, Kraków (Gazownia).

„Potop“ w ilustracjach. Wydawca „Kraju w obrazach“ postarał się ze zwykłą sobie skrzętnością o wydanie znanych z wystawy w Sukiennicach ilustracyj „Potopu“ w jednolitem, starannie wykończonem albumie. Zawiera ono szesnaście wytwornych kartonów, przedstawiających najwybitniejsze sceny Sienkiewiczowskiego arcydzieła. Nie będziemy szerzej o nich się rozpisywać, niejednokrotnie już zwróciwszy uwagę czytelników naszych na niepospolitą wartość tych kartonów Batowskiego, Jankowskiego i Stachiewicza. Dodamy tylko, że Album, które powinno znaleść i niezawodnie znajdzie miejsce w każdym polskim domu, nabyć można w każdej księgarni za przystępną cenę: 1 złr. 20 ct.

Tajemnicza historja. Przed miesiącem niespełna doniosły pisma krakowskie o tajemniczem zniknięciu pięknej, 15-letniej dziewczyny, niejakiej Marji Bugajskiej. Gdzie się podziała, gdzie się ukryła, kto ją porwał lub z kim uciekła, nikt nie wiedział. Wobec coraz to częstszych wypadków znikania młodych dziewczyn, które padały ofiarą handlarza żywym towarem (typ tego zbrodniarza właściwym jest rasie semickiej) — przypuszczano, że los ten spotkał również Marję B. Aż oto nagle od „ofiary“ poczęły przychodzić listy: jeden do matki, drugi do policji, i t. d. i pokazało się, że słuszność miały kumoszki odległej ulicy, co siedząc na progu handlu „wiktuałów“, gadały o figlach, jakie miłość młodym płata. Podobno pannę, wychodzącą z kościoła OO. Jezuitów, trzech panów porwało do fiakra. Nie miała nawet czasu krzyknąć. „Jestem dobrze ukryta i nie w Krakowie. Nie szukajcie mnie, bo mnie nie znajdziecie, a ja i tak do domu wrócić nie chcę“... Oto urywek z listu tajemniczej panny, notabene nadanego w Krakowie.

Tymczasem, kiedy policja rozpoczęła śledztwo, dla wykrycia ukrytych a tajemniczych zakochanych, wkroczyła na scenę druga postać dramatu: duch, — a raczej strach. Na Arjańskiej ulicy pod nr. 8, w domu, skąd zbiegła Marja Bugajska, w sąsiedniem parterowem mieszkaniu poborcy cłowego p. G., ukazał lub raczej dał się słyszeć strach. Za medjum pośredniczące między nim, a naszym biednym światem wybrał sobie upiór córkę pana G., Leopoldę. Zwabiony ciekawą wieścią udał się tam wczoraj jeden z naszych współpracowników. Przyjęto go nader uprzejmie.

Panna Leopolda ma około lat siedmnaście, cerę bladą, piękne rude włosy i nerwowe, rozmarzone oczy. „Papy niema. Jest w urzędzie. Ale powiem panu sama.“ „O to właśnie proszę, papa zapewne nie wdaje się z duchem.“ — „O proszę pana, to poważne! Strach straszy. Czasem chodzi po pokoju coś, głucho, ciężko, czasem poduszki zrzuca z łóżek; przed kilku dniami rzucało butelką po pokoju. Coś stuka do drzwi i po ścianach tłucze.“ — „W nocy?“ — „Nie. Głównie w dzień.“ — „Poczciwy strach...“ „O proszę pana, to poważne.“ Panna widocznie jest przejęta ogromnie strachem. Oczy ma mgliste, coś niby owa paryska Couedon, której św. Michał z przyszłości się zwierza... Domownicy patrzą na nią ze czcią. Może też nieprawdę mówią, że pannę z sąsiedniego mieszkania uprowadzono, jeno utopiła się, a djabeł pisze listy na policję.

Może źli ludzie. . kto wie.

Wśród słuchających, jedynie poczciwa stróżka okazuje pewną skepsis: „Kto się też z nimi dogada?“ — mówi z uśmiechem. Nie wierzy też w duchy ajent policyjny, który ducha miał łapać.

Zresztą, kto wie.

Młodzi dekadenci szkoły krakowskiej powinni w każdym razie udać się na Arjańską pod nr. 8. Historja jest tajemnicza. Jesień będzie niebawem, liście na kasztanach poczną żółknieć i szeleścić. *Stimmung* będzie. Jest już raczej, bo deszcz kropi i zimno. A nużby tam znaleźli straszącą „nagą duszę?“ Powinni pójść. Wszakże już stary Owidyusz powiedział: *Fas est et ab hoste doceri...*

Konfiskata. Ostatnie numery pism ludowych antysemickich: *Związek chłopski* i *Obrona ludu* uległy konfiskacie z nakazu władz rządowych. *Związek* został skonfiskowany za artykuł p. t.: „E! to chłop!“ *Obrona* za naigrawanie się z artykułu czternastego konstytucji.

O tajemniczem zniknięciu dwóch dziewczyn ze Lwowa donosi *Przegląd*: Dwie służące: Ewa C. i Antonina R. przepadły bez wieści. Policji nie udało się dotychczas wpaść na ślad zaginionych. A zatem nie inaczej dzieje się tam, jak u nas w Krakowie!

Z powodu toczącej się we Lwowie waśni między znanym poetą p. Rodociem a feministką panią Neumanową, zamieszcza jedno z pism lwowskich następujący wierszyk Władysława Bełzy:

Rodociu! Mistrzu pióra i zacny kolego!
I Ty, siostro po lutni i moja i jego!
Dajcie pokój zaczętej przed miesiącem walce!
Że też wam jeszcze od niej nie popuchły palce?
I o cóż się sprzeczacie tak groźnie i twardo:
Czy kobieta „wetami“, czy też jest „musztardą?“
Ja, co przed wdziękiem kobiet zawsze biję czołem,
Twierdzę, że każda z niewiast jest jasnym aniołem:
Młoda wznosi nas w niebo, tam, gdzie jej ojczyzna,
Starej — pióra ze skrzydeł wyskubał mężczyzna.

Były adwokat F. Kratter ze Lwowa mieszka — jak donosi *Słowo polskie* — w Nowym Jorku w hotelu National, skąd nadesłał kwotę 5000 dolarów, t. j. 12.195 złr., na zaspokojenie pewnych depozytarjuszów, który mu swoje kapitały powierzyli.

„Sokół“ w Żywcu. Idea hasła sokolego, *mens sana in corpore sano* coraz szerszym kręgiem opasuje nasze społeczeństwo. Dowodem tego powstawanie coraz to nowych gniazd sokolich, tudzież rozkrzewianie się już istniejących przez stawianie własnych gmachów. Szczególniejszą żywotność okazują zwłaszcza gniazda kresowe, które z nadzwyczajną energją i przy olbrzymich wysiłkach ludzi dobrej woli, walczą z nieprzychylnymi prądami zakusów moskiewskich na wschodzie, a germańskich na zachodzie i zdobywają coraz to silniejszą podstawę bytu sokolej idei. „Sokół“ w Żywcu postanowił dążyć wszelkiemi siłami do postawienia własnej sali do ćwiczeń i w tym celu, dzięki energji swego przezacnego prezesa, druha Jana Barańskiego i kilku innych druhów — urządził w niedzielę, dnia 6 b. m. wielki festyn w parku arcyksiążęcym. Zbytecznem byłoby tu wyliczanie wszystkich punktów nader urozmaiconego programu, gdyż te zazwyczaj bywają do siebie nader podobne, ale trudno pominąć milczeniem łaskawość arcyksiążęcą, dzięki której — a to wskutek interwencji pana Dyrektora Koźeśnika — miał „Sokół“ do rozporządzenia na swój pierwszy festyn wspaniały i prastary park arcyksiążęcy. Niemcy żywieccy atoli widocznie upatrywali w tej uroczystości sokolej jakiś zamach na ich pangermańską propagandę, bo dając wyraz swemu oburzeniu, świecili na tym festynie wspaniale swoją nieobecnością. Za to mieszczaństwo nasze, aczkolwiek drżące ustawicznie pomiędzy porywami serca polskiego a względami *questio vivendi*, zawisłej olbrzymio od panów „Cultursträgerów“, licznie uczestniczyło w wspólnej zabawie, a klasa urzędnicza zamanifestowała wyraźnie swą solidarność sokolą i pomna wezwania wieszcza: „Hej ramię do ramienia!“ stawiła się w komplecie, nie pozostawiając w domu nawet dzieci, ani starców.

Z zamiejscowych gości zwracała na siebie powszechną uwagę delegacja „Sokoła“ krakowskiego, która wzięła udział w tej uroczystości w poważnej liczbie 25 druhów pod przewodnictwem swego dzielnego i szanownego Naczelnika, a wspaniałemi ćwiczeniami budziła podziw u wszystkich uczestników zabawy. Natomiast z żalem zauważyć należy, że sąsiednie gniazda pomimo serdecznych zaprosin, zupełnie się nie poczuły w obowiązku jawienia się na tym festynie.

Po godzinie 9 wieczorem rozpoczęły się tany w umyślnie na ten cel przygotowanej sali, a jak się tam bawiono, to najlepszy dowód chyba w tem, że do kadryla stanęło 70 par, a zakończono tany staropolskim białym mazurem o godzinie...... siódmej rano.

Nakoniec nadmienić tu jeszcze wypada, że jeżeli zabawa ta powiodła się tak znakomicie zarówno pod względem finansowym jak i moralnym (o pierwszym świadczy czysty dochód w kwocie około 500 złr. na budowę własnej sali, o drugim zaś najmilsze wspomnienie, jakie uczestnicy na bardzo długo zachowają w swej pamięci), zawdzięczać to należy zarówno czcigodnemu prezesowi naszego „Sokoła“, nadinżynierowi, panu Janowi Barańskiemu, który z prawdziwem poświęceniem dla wzniosłej idei Sokolstwa polskiego nie szczędził swej pracy i trudów, jako też Starostom państwu Kukurewiczom i zacnemu naczelnikowi „Sokoła“ naszego, druhowi Nowotarskiemu, tudzież dzielnej krakowskiej drużynie sokolej,

którzy wszyscy niepomiernie przysłużyli się sprawie budowy własnego gmachu „Sokoła w Żywcu“.

Krajowa szkoła koszykarska w Skołyszynie zawiadamia, że już obecnie można zapisywać uczniów do kraj. szkoły koszykarskiej w Skołyszynie na kurs nauki rozpoczynający się 15 września. Warunki przyjęcia uczniów zwyczajnych są następne: 1) Ukończenie z dobrym postępem przynajmniej szkoły ludowej lub odpowiednie temu wykształcenie w inny sposób nabyte. 2) Ukończony 14 rok życia i odpowiednie temu rozwinięcie fizyczne.

Z Chrzanowa piszą do nas: W powiecie tutejszym zmiany osób na naczelnych stanowiskach są nader częste.

W roku zeszłym objął urząd starosty p. Pogłodowski, który obecnie opuszcza swoje stanowisko. Nie chcemy poruszać kwestji, czy takie częste zmiany są korzystne, należy jednak stwierdzić, że krótkie urzędowanie p. Pogłodowskiego tak w urzędzie, jak i w powiecie, wydało jak najlepsze rezultaty. Wogóle w czasie swego tutaj urzędowania, złożył p. Pogłodowski dowody, że umie godzić spełnienie obowiązków urzędnika z poczuciem obywatelskiem.

Temu przekonaniu dali najlepszy wyraz naczelnicy gmin tutejszego powiatu, przybyli oni bowiem przed kilku dniami, jedynie z własnego popędu do Chrzanowa dla gremialnego pożegnania ustępującego starosty.

Burmistrz chrzanowski i wójt gminy Rudawy Wąchal, dziękowali p. Pogłodowskiemu za jego szczere zainteresowanie się sprawami ludności wiejskiej i całego powiatu, kładąc nacisk na jego gotowość służenia każdej dobrej sprawie. Ostatnim tego dowodem była niezwyle skuteczna akcja p. Pogłodowskiego w niesieniu pomocy dotkniętym ostatnią powodzią. Za jego usilnem staraniem, sprawdzili mowcy, że powiat chrzanowski otrzymał od rządu w ostatnim roku znaczne subwencje, jakich przed tem pomimo podobnych klęsk elementarnych jeszcze nigdy nie uzyskiwał.

Słowem, cała ta owacja pożegnalna, nacechowana nastrojem poważnym a serdecznym, urządzona z inicjatywy samych wójtów, wymownie świadczy o harmonji, jaka panowała w tutejszym powiecie między naczelnikiem władzy a ludnością.

Sprawa księdza Kałużniackiego o pobicie ucznia Polaka za to, że na pozdrowienie ruskie odpowiedział w szkole po polsku, była przedmiotem rozprawy apelacyjnej w sądzie obwodowym w Sanoku. Główny świadek obciążający na rozprawę nie przybył. Trybunał apelacyjny zniósł wyrok pierwszej instancji skazujący ks. Kałużniackiego na grzywnę 10 złr. lub jeden dzień aresztu i uwolnił ks. Kałużniackiego zupełnie od winy i kary.

Zawsze oni. W Nowym Sączu stawał przed sądem kupiec Salomon Felkmann, oskarżony o szalbiercze bankructwo. Skazano go na 4 tygodnie aresztu. Przemyślny żyd zarwał swoich odbiorców i dostawców na 2211 złr.

Pomnik Kościuszki w Jaśle. Odsłonięcie pomnika Tadeusza Kościuszki w Jaśle nastąpi 3-go września b. r.

Szczepanik, o którego wypadku donosiliśmy przed kilkunastu dniami, ma się znacznie lepiej i już niebawem będzie mógł opuścić łóżko.

Malarz Rauchinger w Wiedniu przystąpił do wykonania kartonów na chorągiew dla warszawskiego cechu ślusarzy, którą Szczepanik swoim systemem wytka z jedwabiu.

Z Poznania donoszą, że senat sądu kameralnego, do którego odwołali się zasądzeni za wystawienie w oknach sklepowych zegarków i szpilek z napisem: „Boże zbaw Polskę“, potwierdził wyrok pierwszej instancji. W motywach powiedziano, że napisy te mogą wzbudzić chęć oderwania się od Prus, a tem samem zakłócić porządek publiczny!

O strasznem morderstwie, popełnionem w węgierskiej miejscowości Berek Rakos, donosi nam dziś telegram z Budapesztu: Zamożny włościanin Nikita, zmarły w roku 1892, zapisał majątek swój synom: Dymitrowi i Janowi, wydziedziczywszy najstarszego Władysława. Po gwałtownych kłótniach wyjechał Władysław do Ameryki, skąd przed kilku dniami do ojczyzny powrócił. W poniedziałek, spędziwszy dzień cały na pijaństwie, przystąpił do wykonania swej zwierzęcej zemsty. Oto wkradł się w nocy do mieszkania swych braci i jednem uderzeniem siekiery zabił swego brata Dymitra. Następnie zamordował żonę jego i dwoje dzieci, a w końcu żonę brata swego Jana. Ten ostatni przypadkiem nie był w domu. Tej samej nocy aresztowano zbrodniarza i dostawiono do sądu w Munkacsu. Nie okazuje on żadnej skruchy i powtarza wciąż: „To, co się stało, było mojem jedynem życzeniem“.

Proces przeciw sprawcom zamachu na życie króla Milana ma się rozpocząć 24 b. m. Oficjalne *Male Novine* stwierdzają, że wykryte sprzysiężenie miało na celu powołanie napowrót na tron serbski, wygnanej uchwałą wielkiej skupczyny, odbytej w r. 1868 w Topczderze na wieczne czasy z Serbji familji Karadżordżewiczów. „Ta zaś familja — czytamy dalej — jest wprost niemożliwą, albowiem jej założyciel opuścił haniebnie lud serbski w najkrytyczniejszej chwili, a jego syn (Aleksander) podczas swoich rządów zrobił z Serbji, wyswobodzonej przez Miłosza Obrenowicza, paszalik turecki. Uknuta zdrada zasługuje na tem większą wzgardę, iż była dziełem mężów, których król Milan w swoim czasie ułaskawił, a król Aleksander powołał do steru rządowego i wyniósł do godności doradców korony.“ Z powyższego komunikatu zdaje się wynikać, że Pasiczowi i Tauszonowiczowi, bo do nich to stosują się te słowa, udowodniono ich współwinę w spisku. Rząd ma wnieść do skupczyny projekty o zaostrzenie kary za obrazę majestatu i o zaprowadzenie cenzury.

Zaburzenia w Holandji. Z Hilversum w Holandji donoszą: Z powodu zakazu odbycia jarmarku przyszło tu do poważnych rozruchów. Tłumy ludu zgromadziły się w nocy na ulicach i potłukły szyby w mieszkaniu burmistrza, w wielu willach i w latarniach ulicznych. Policja miejscowa nie mogła przywrócić porządku, wezwano zatem pomocy gwardji obywatelskiej. Na drugi dzień ogłoszony został stan oblężenia.

Adwokat Labori, który już napowrót objął obronę Dreyfusa, skarży się, że otrzymuje nieprzerwanie listy z groźbami. Onegdaj wręczono mu większy pakiet, który, jak sobie Labori uroił, zawiera w sobie bombę. Labori odesłał paczkę dla zbadania do koszar artyleryjskich.

Bomba w Rouen. Z Rouen donoszą, że onegdaj wieczorem eksplodowała tam na Quai de la Bourse petarda. Było to blaszane naczynie napełnione prochem. Ponieważ plac w chwili wybuchu był pusty, żadnych następstw niema.

Teatr krakowski pod dyrekcją p. Kotarbińskiego wystąpi w sobotę z pierwszem przedstawieniem. Graną będzie „Złota czaszka“ Słowackiego, poprzedzona słowem wstępnem nowego dyrektora. Dziś odbędzie się na scenie jeneralna próba w kostjumach i przy dekoracjach. Rolę tytułową odegra p. Solski, strażnikową będzie p. Wojnowska, Agnieszką panna Przybyłko. Inne role odegrają pp. Mielewski, Przybyłowicz, Roman, Stępowski, Tarasiewicz, Węgrzyn i Zawadzki.

Przedstawienie „Złotej czaszki“ zakończy się żywym obrazem, będącym epilogiem utworu, przyczem dyrekcja zasięgała rad pp. Wł. Tetmajera i Wyspiańskiego, stałych artystycznych doradców naszego teatru.

Dwie lichwiarki. Trybunał orzekający, któremu przewodniczył radca dr Schnayder, zasądził w czwartek, dnia 24 b. m. na wniosek zastępcy prokuratora radcy sądu krajowego dra A. Piotrowskiego, na karę aresztu dwie lichwiarki krakowskie. Pierwsza z nich Fani Färber, 52 lat licząca, operacje lichwiarskie spełniała w gmachu sądowym, gdzie woźnym i niższym funkcjonarjuszom udzielała pożyczki na procent najniższy 60 od sta, a przeciętnie po 120 prc., niekiedy jednak brała aż 240 prc., to jest brała 10 ct. procentu od reńskiego za dwa tygodnie. Färberowa otrzymała karę 6-tygodniowego aresztu i skazaną została na 100 złr. grzywny, albo 10 dni aresztu.

Druga oskarżona Adela Spira, 54 lat licząca, już karana za lichwę, pożyczała kwoty większe, ściągając nietylko procent po 60% i 72%, ale nadto brała przy udzielaniu pożyczek po kilka guldenów za fatygę. Spirowa, którą bronił mecenas dr Jan Jakóbowski, otrzymała karę dziesięciodniowego aresztu.

Znawcy stosunków afrykańskich, między nimi Marchand, utrzymują, że krwawe starcie między oddziałami francuskimi w Sudanie, o którem donoszą dzienniki, jest zmyślone, gdyż Klobb nie mógł jeszcze dogonić Couleta. W każdym razie kapitan Chanoine nie odgrywał w tem zajściu żadnej roli; być może nawet, że nie był obecny na miejscu wypadku.

HUMOR.

Powiadają, że ci, którzy „dla oszczędności nie chcą trzymać koni“, rujnują się na rozmaitego rodzaju „samochody“.

— Pańskie córeczki, to istne nimfy! — rzekł jakiś pochlebniś do ojca śledziennika, mającego trzy córki na wydaniu.

— Dajże pan spokój ze swojem podobieństwem.

— Dlaczego, przecież wszyscy przyznać muszą, że są piękne, jak nimfy.

— Tak, ale Zeus za córki swoje w magazynach mód nie płacił ciągłych rachunków.

Proces Dreyfusa w Rennes.

Rennes 24 sierpnia.

We czwartek pierwszym świadkiem był p. Pénot, kapitalista, który świadczył o tem, że bracia Dreyfusa chcieli przekupić Sandherra. Odczytano list Sandherra, w którym stwierdza, iż rodzina Dreyfusa chciała mu oddać cały swój majątek.

Na żądanie obrońcy Laboriego przywołany zostaje świadek Vigniol, który bywał często w salonie Bodsonów. Vigniol powiada, że było tam wprawdzie mięszane towarzystwo, ale nie działo się nic niewłaściwego; bywali tam cudzoziemcy, ale nigdy nie widział żadnego obcego *attaché*. Kiedy Dreyfus został aresztowany, Bodson wyraził się wobec świadka, iż wprawdzie Dreyfusa nie lubi, że jednakże nie uważa go za zdolnego do zdrady. Vigniol stwierdza, że Bodson nie jest żydem.

Następnym świadkiem jest pułkownik Pauffin de Maurel, który był przewodniczącym sądu wojennego w roku 1894. Świadek składa przysięgę z zastrzeżeniem tajemnicy urzędowej i zapewnia, iż w ciągu rozprawy nie otrzymał żadnego, czy to ustnego czy też pisemnego doniesienia, o którem by nie wiedział obrońca i oskarżony. Podczas rozprawy dopiero wyrobił sobie zdanie o winie Dreyfusa. Zeznania Bertillona uważa za ważne i przyznaje, że także zeznania du Paty de Clama i Henryego zrobiły na nim wrażenie. Zachowanie się oskarżonego było dobre i stanowczo zawsze zapewniał on o swojej niewinności. „S t w i e r d z a m s t a n o w c z o — mówił Maurel — ż e p r z e k o n a n i e a b s o l u t n e o w i n i e D r e y f u s a w y r o b i ł e m s o b i e p o d c z a s r o z p r a w y j e d y n i e n a p o d s t a w i e f a k t ó w i z e z n a ń z n a n y c h o s k a r ż o n e m u i o b r o ń c y. W c h w i l i, k i e d y u d a w a l i ś m y s i ę n a o b r a d y, p r z e k o n a n i e n a s z e j u ż b y ł o n i e w z r u s z o n e“. Dopiero pod koniec rozprawy otrzymał przez oficera ministerstwa wojny zamkniętą kopertę z pozwoleniem, aby w pewnych warunkach przedstawił zawarte w tej kopercie dokumenty sądowi. Maurel jeszcze tego samego wieczora zwrócił tę kopertę.

Na zapytanie obrony, zeznaje dalej Maurel, iż oficerem, który mu kopertę przyniósł, był Picquart. N i e w i e, c o w k o p e r c i e b y ł o, b o t y l k o p i e r w s z y d o k u m e n t p r z e c z y t a ł. Na dalsze zapytanie o treści owych dokumentów, odmawia odpowiedzi.

Zeznania te wywołują wielkie rozdrażnienie u Laboriego. Obrońca czuje, że ostatnie deski ratunku Dreyfusa zdruzgotane.

Labori: Pan Maurel mówi nam, że nie zaglądał do wszystkich dokumentów tajnego *dossier*. Jakżeż mógł wiedzieć, czy w innych dokumentach, których nie czytał, nie było właśnie dowodu niewinności Dreyfusa? Sumienie sędziowskie nie upomniało go, aby się dokładnie o wszystkiem poinformować?

Maurel: Na to pytanie nie odpowiem, ponieważ musiałbym omówić wartość pierwszego dokumentu, a tego uczynić nie mogę.

Labori: (wzburzony). Nalegam na to koniecznie, aby się dowiedzieć, jaki to był dokument.

Prezydent Jauaust: Świadek sam ma prawo ocenić, czy może dać panu odpowiedź czy nie.

Labori żąda skonfrontowania Maurela z kapitanem Freystätterem, który rzekomo uwierzył w winę Dreyfusa dopiero po zapoznaniu się z tajnemi dokumentami. Freystättera niema jednakże w Rennes.

Labori zatem przystępuje do poddania ponownemu badaniu jenerała Mercier. Labori bada Merciera z niezwykłą namiętnością. Mercier zachowuje lodowaty chłód; czasem tylko moment gniewu wywołuje w nim podchwytliwość i arogancja adwokata. Prezydent Jauaust ustawicznie upomina Laboriego i przywołuje go do porządku.

Komisarz rządowy Carrière oburzony pytaniami obrońcy, nie może się powstrzymać od przerywania mu: „Daj pan teraz pokój tego rodzaju dyskusjom!“ woła Carrière w pewnym punkcie, co wywołuje atak wściekłości u Laboriego.

Mercier przyznaje, iż przysłał ową kopertę z dokumentami i dał moralny rozkaz korzystania z nich. Odpowiedzialność za to przyjmuje na siebie. Mercier mówi dalej, iż oprócz *bordereau* były jeszcze inne obciążające dowody. Z początku nie był on o winie Dreyfusa przekonany, ale w ciągu śledztwa sprawy wyrobił sobie to przeświadczenie.

Na zapytanie, od kogo, zdaniem jenerała Mercier, pochodziły niedyskrecje w prasie o aresztowaniu Dreyfusa, odpowiada Mercier, iż w każdym razie był wtedy przekonany, że pochodzą one ze strony rodziny Dreyfusa, lub też rzeczoznawców.

Labori powołuje się na list, który Henry napisał do redaktora *Libre Parole* i domaga się, aby ten redaktor został przesłuchany.

W końcu zapewnia Mercier, iż wprawdzie w roku 1894 oprócz *bordereau* nie przedłożono innych

dowodów, ale stało się to dlatego, że inne i przekonywające dowody wyszły na jaw dopiero później.

Zapytany przez Laboriego, co myśli o Esterhazym, odpowiada krótko: Nic, to, co myślę, jest moją rzeczą! Zresztą odmawia na to pytanie odpowiedzi.

Następuje dłuższa dyskusja o akcie porównawczym, który Henry dodał dla uprawdopodobnienia swego falsyfikatu. Labori twierdzi, że i ten akt porównawczy jest falsyfikatem, czemu zaprzecza Mercier, Gonse i Roget.

Labori pod pretekstem, że nie był przy przesłuchaniu Merciera, daje zapytania bezładne o wszystkiem o czem już Mercier zeznawał, chcąc go podchwytywać za słowa, nie udaje mu się to jednak. Wypytuje się Labori specjalnie o owe 35 miljonów franków z zagranicy; mianowicie, żąda on od Merciera aby objaśnił na co te pieniądze poszły, na prasę, czy na kupowanie sumień.

Mercier: To mnie przecież nic nie obchodzi... Niech zeznają to ci, co te pieniądze dawali lub brali.

Labori wspomina dalej o jakimś tajnym dokumencie, w którym są słowa: „Zaprosiłem tylko trzech kolegów, między nimi tylko jednego żyda“. Henry użył tego dokumentu dla swego fałszerstwa. Nosi on datę 16 czerwca 1894 roku.

Jen. Gonse odpowiada, że widział ten dokument dopiero w roku 1896.

Gribelin stwierdza, że pułkownik Sandherr pokazywał mu ten dokument w roku 1894.

Wywiązuje się gorąca i namiętna dyskusja nad tem, czy ten dokument jest autentyczny czy fałszywy. W toku dyskusji prezydent Jouaust upomina komisarza Carrière, aby nie przerywał Laboriemu. Ostatecznie Labori nie ma żadnych danych na stwierdzenie fałszywości tego dokumentu.

Labori zapytuje Merciera, dlaczego nie użył tego dokumentu w r. 1894, jeżeli on tak obciąża Dreyfusa.

Mercier odpowiada, że nie użył go dlatego, bo go nie miał. Nie miał go także wtedy jenerał Gonse.

Labori wraca do tłomaczeń depeszy Panizzardiego i wzywa jenerała Chamoina, aby dał wyjaśnienia co do pewnego dokumentu, dołączonego do tajnego *dossier*.

Chamoin: Mam rozkaz ministra nie dawać żadnych publicznych wyjaśnień. Dnia 8 sierpnia omawiałem ten dokument na tajnem posiedzeniu. Nie widzę powodu, abym się miał powtarzać. Przyjmuję za wszystko odpowiedzialność. Jenerał Mercier wręczył mi tu pierwszego dnia pewien dokument i prosił, abym przyjął go do wiadomości. Postanowiłem nie przywiązywać do niego wagi, ale uczyniłem z niego użytek w mojem *exposé* na tajnej rozprawie. W gorączce dyskusji zapomniałem wyłączyć ten dokument i pierwszą jego stronicę zakomunikowałem sądowi wojennemu. Popełniłem błąd odmawiając zakomunikowania drugiej i trzeciej stronnicy. Wyjaśniłem to przyjaźnie panu Labori i ostatecznie zakomunikowałem dwie drugie strony.

Mercier: Na ten dokument rzuciłem tylko pobieżnie okiem, zainteresował mnie; chciałem go okazać Chamoinowi, aby się spytać o jego zdanie.

Dokument ten na żądanie Laboriego zostaje odczytany. Jest w nim mowa o dwóch wersjach tłomaczeń szyfrowanej depeszy włoskiej Panizzardiego. — Pierwsza wersja tej depeszy brzmiała: „Dreyfus aresztowany. Minister ma dowód. Doniesienia ofiarowane Niemcom. Emisarjusz ujęty“. Druga wersja: „Jeżeli Dreyfus nie miał stosunków, byłoby dobrze pogłoski dla prasy zdementować“. Depesza ta zawierała lukę czterech szyfer. Pułkownik Sandherr kazał tę depeszę zbadać oficerowi Munierowi, który w tej sprawie napisał dłuższy komentarz i uznał wersję pierwszą za prawdziwą. Tymczasem teka, zawierająca tłomaczenie tej depeszy i klucz do niej, w sposób tajemniczy zniknęła, a majora Muniera znaleziono nieżywym w *coupé* kolei żelaznej...

Labori próbuje pytaniami insynuować, że ten dokument, dostarczony przez du Patiego, jest fałszowany. Na pytania odnośne Mercier odmawia odpowiedzi, prezydent Jouaust energicznie wstrzymuje dalsze pytania Laboriego, a jen. Chamoin oświadcza, że przyjmuje na siebie odpowiedzialność za ten dokument.

W dalszym ciągu przesłuchano pułkownika Risbourg, który potwierdza, iż Dreyfus złożył wobec kapitana Lebrun zeznanie.

Dreyfus protestuje przeciwko temu bardzo energicznie i obstaje przy pierwotnem zaprzeczeniu.

Demange pyta się Merciera, dlaczego, skoro dowiedział się, że Dreyfus przyznał się do winy, nie zawołał go i nie zapytał, jakie mianowicie dokumenty wydał on obcemu mocarstwu.

Mercier odpowiada, że nie przyszło to mu na myśl.

Dreyfus nie pojmuje, jak Lebrun mógł mówić coś podobnego, wszakże po jego powrocie do więzienia Santé Lebrun podał mu rękę — a fakt ten stoi w sprzeczności z zeznaniami Lebrun'a.

Na winę moją żądam dowodów, woła Dreyfus, samo przekonanie nie wystarcza.

Demange (do Merciera): Dlaczego pan nie prowadziłeś dalej dochodzeń rozpoczętych przez Patyego?

Mercier: Sądziłem, że do tego nie byłem obowiązany.

Dreyfus: Gdyby dochodzenie dalej prowadzono, byłoby się okazało, że legenda o przyznaniu się mojem jest bajką.

Ajent Devernine zeznaje, że dnia 23 października 1897 widział Esterhazego wchodzącego do mieszkania Schwarzkoppena.

Labori (do Rogeta): Czy pan ciągle jeszcze wierzysz, że syndykat wymyślił te odwiedziny? Możebyś pan powiedział któremu syndykatowi były potrzebne te odwiedziny?

Roget: Odpowiadam tylko na merytoryczne pytania.

Świadek Beaurepaire Merlian-Müller zeznaje, że zwiedzając w roku 1894 zamek cesarza Wilhelma w Potsdamie, widział na biurku cesarza numer *Libre Parole*, na którym było napisane niebieskim ołówkiem: „Dreyfusa uwięziono“.

Demange: Czy to prawda, że pan byłeś w prywatnym gabinecie cesarza?

Świadek: Tak mnie przynajmniej objaśniono.

Pułkownik Fleur zeznaje, że pułkownik Cordier, który w roku 1894 był zastępcą szefa biura wywiadowczego, powiedział mu, że spensjonowanie Sandherra i jego (Cordiera) jest początkiem zemsty żydów. Świadek zeznaje, że Cordier wątpił o winie Dreyfusa, i że potem był świadek zdumiony dowiedziawszy się, że Cordier zmienił zdanie.

Świadek Grandmaison zeznaje, że jego przyjaciel Bloker opowiadał mu, iż czytał list Schwarzkoppena, w którym tenże pisał, że Dreyfus jest niewinny.

Ten sam świadek zeznaje, że hr Bülow miał powiedzieć, że Dreyfus i Esterhazy są nieznani rządowi niemieckiemu; natomiast sztab jeneralny niemiecki zna Esterhazego.

Ostatnie depesze Głosu Narodu.

Wiedeń 24 sierpnia. Wczoraj wieczór powtórzyły się zbiegowiska narodowców niemieckich na przedmieściu Hernals.

Insbruck 24 sierpnia. Odbył się tu proces przeciwko niemieckim narodowcom oskarżonym o publiczne spalenie listu pasterskiego biskupa z Brixen, który zwracał się przeciwko ruchowi *Los von Rom*. Sąd uwolnił oskarżonych od odpowiedzialności!!

Paryż 24 sierpnia. Przyłączając się do agitacji za zwołaniem Izb, prowadzonej przez nacjonalistów, Franciszek Coppée powiada w *Gaulois*: W Rennes zagrożeni jesteśmy wojną zewnętrzną, w Paryżu wojną domową; na posiedzeniach sądu wojennego może każdego dnia popełnioną być niedyskrecja, która zepchnie na kark nasz armje trójprzymierza. Słowem Francja wydana jest w ręce cudzoziemców i bandytów.

Paryż 24 sierpnia. W Mezieres podczas przeglądu załogi, połączonej z objęciem komendy 23 brygady przez jenerała Duranta, wydarzył się drażliwy wypadek. Część obecnej publiczności nie zdjęła kapeluszy przed niesionym sztandarem. Jenerał Durant skarcił publiczność, która wydawała potem w czasie defilady okrzyki: „Niech żyje armja!“ lecz zamilkła demonstracyjnie, gdy nadjechał jenerał.

Paryż 24 sierpnia. Żydowskie dzienniki rozpuściły dzisiaj pogłoskę, że prezydenta Loubeta zamordowano w Rembouilles. Pogłoska ta okazała się fałszywą.

Rouen 24 sierpnia. Z powodu sprowadzenia robotników z Hawru dla wyładowania okrętów, stojących w porcie, przyszło do rozruchów i bójki między strejkującymi robotnikami w Rouen, a przybyłymi z Hawru. Wiele osób jest rannych. Policja dokonała licznych aresztowań.

Bruksela 24 sierpnia. Wewnętrze położenie w Belgji zaczyna znowu zaostrzać się i przybierać groźny charakter. Rada jeneralna partji socjalistycznej postanowiła znowu chwycić się najostrzejszych środków w zwalczaniu reformy wyborczej, a mianowicie przystąpić na nowo do wywoływania demonstracyj i rozruchów ulicznych.

Madryt 24 sierpnia. Okazuje się, że dżuma w Oporto w Portugalji wybuchła jeszcze 4 bm., ale była aż do tej chwili utrzymywana w tajemnicy.

Londyn 24 sierpnia. *Daily Telegraph* donosi z Nowego Jorku, że skutkiem nowego orkanu na brzegu Karoliny Południowej, dwie wsie rybackie poszły zupełnie pod wodę. Pięćdziesiąt sześć osób utonęło.

Berlin 25 sierpnia. Sejm pruski zostanie zamknięty w sobotę mową tronową wypowiedzianą osobiście przez cesarza. Mowa ta będzie zapewne miała tekst sensacyjny.

Paryż 25 sierpnia. Rochefort powrócił z Szwajcarji, dokąd wyjechał, na wieść o aresztowaniach w Paryżu. Rochefort zatrzymał się w Aix-les-Bains.

Paryż 25 sierpnia. Proces Dreyfusa skończy się prawdopodobnie dnia 6 września.

Najmniejsza

książeczka do nabożeństwa

wyszła nakładem

Księgarni Katolickiej Dra Wł. Miłkowskiego

w Krakowie, Rynek 30

pod tytułem: **Książeczka miniaturowa,** czyli **Krótki zbiorek modlitw ułożył S. B.**

Wielkość książeczki wynosi 7/5 centim., drukowana na najpiękniejszym welinie, drobnemi ale wyraźnemi bo zupełnie nowemi czcionkami, z obwódką różową na każdej stronicy, opr. bardzo elegancko w miękką skórę, brzegi złote a pod niemi pąsowe. 2155

Cena egzemplarza: 2, 3½, 5½, 8 i 11½ koron, stosownie do skromniejszej lub bardziej ozdobnej oprawy. Na porto dołączyć 15 ct.

Ważne dla Rodziców

Jąkania i wszelkich wad w mowie

oducza (od lat 12) własną metodą

LEON STĘPOWSKI

art. dram. teatru miejskiego.

Nerwowe i niedołężne dzieci przyjmuje na naukę i wychowanie. — Adres: *Leon Stępowski, ulica Długa L. 13* (od 2-giej godziny do 5-tej po południu). 2509 5 0

Zarząd dóbr Bierzanowa

poleca do siewu:

Żyto „Petkuskie“ z oryginalnego siewu, sprowadzone w r. 1898 wprost z Petkus . po złr. 8·75
Żyto „Montańskie“ bardzo plenne . po złr. 8·50
Żyto „Triumph“ wyborne . . . . po złr. 8·50
Jęczmień zimowy . . . . po złr. 15·00

Wszystkie ceny rozumieją się za 100 kg. netto, loco stacja kolejowa Bierzanów. — Worki po cenie własnego nakładu.

Szczególną uwagę zwracamy na zimowy jęczmień, który w najmniej sprzyjających warunkach wydał obecnie po 20 centnarów metrycznych z 1 morga. — Zalecamy proby w mniejszych ilościach, ktore wysyłamy za pobraniem pocztowem.

Zamówienia przyjmuje: **Zarząd dóbr w Bierzanowie,** — poczta i stacja loco. 2590 3 16

---

2 kamienice

II piętrowe,

po 5 okien frontu, jedna koło drugiej, — z dużymi ogrodami w tyle, — w najzdrowszej części miasta Krakowa. — są **razem za 28.000 złr.,** z których 8 do 10.000 złr. może zostać na hipotece, lub pojedynczo

do sprzedania.

Wiadomość: **Jan Strycharski** Kraków, Jagiellońska 7. 2418

Wspierajmy Przemysł Ojczysty!

Chrześcijanska Pracownia Kapeluszy

WŁ. WENDEGO

istniejąca od r. 1889.

w Krakowie, przy ul. Szewskiej l. 6

utrzymuje na składzie:

Kapelusze filcowe i słomkowe dla Przew. Duchowieństwa własnego wyrobu, ręcząc za dobry towar, oraz **przyjmuje kapelusze** filcowe i słomkowe, męskie i damskie **do odnowienia.** 2522

Panienki uczęszczające do szkół, znajdą umieszczenie i troskliwą opiekę. **Klaudja Skwurczek** wdowa po kapitanie, ul Krupnicza L. 8, obok Seminarjum żeńskiego. 2611 1 3

Dla P. P. Jednorocznych Ochotników!

Mundur wojskowy (dla piechoty) w bardzo dobrym stanie **tanio** do sprzedania. — Kraków. ulica Kopernika L. 32 2665 1

W Podgórzu, w gimnazjum u Pana Tercjana jest adres na dobrą i niedrogą **stancję** dla kilku studentów. — Opieka rodzicielska i wygodne mieszkanie oraz **dobry wikt zapewnione.** 2660 1 3

Mężczyzna w średnim wieku, trzeźwy, pilny, moralny, z dobremi poleceniami, **poszukuje posady za stróża.**

Poszukuje się rodowitej **francuski młodej,** do wyjazdu do Rosji. Bliższych szczegółow udzieli Biuro **M. Wolskiej** w Krakowie, ulica **Mikołajska L. 24.** 2659 1 3

Wyżeł ułożony

do sprzedania u leśniczego Grübenthala w Bochni. 2663 1 2

Kupię dobry APARAT fotograficzny.

Dokładne zgłoszenia. **„Letnik“ Zakopane.** Kasprusie L. 21. 2662 1 2

Parobcy do koni i agenci

do rozwozu i sprzedaży piwa potrzebni. 2127

Bracka L. 11.

Dwóch Studentów

do gimnazjum lub do realnej uczęszczających, **znajdzie omieszczenie** i opiekę rodzicielską. Bliższej wiadomości udziela **Ks. I. Świętnicki** katecheta, Kraków, Łobzowska l. **6.** 2630 2 7

Plac w dobrem położeniu, pod 8 lub 9 kamienic (1.400 sążni powierzchni) jest **do sprzedania** lub zamiany posiadłość w mieście lub na wsi. Wiadomość w sklepie **F. Lubańskiego,** Kraków, Rynek 29. — **Wspaniała kamienica** z ogrodem, w pobliżu plant, jest tamże **do sprzedania.** 2615

Mam zaszczyt zawiadomić Szan. P. T. Publiczność, iż z dniem dzisiejszym 2655 1 5

przeprowadziłem się

z dotychczasowego mieszkania przy ulicy Nad Rudawą w Krakowie

do własnego domu w Dębnikach pod Krakowem.

Równocześnie polecam wyroby **kaflarskie** z własnej fabryki, założonej w r. 1889, jakoteż różne **piece białe, kolorowe, majulikowe, pozłacane, kuchnie zwykłe, restauracyjne, wanny kąpielowe, po najumiarkowańszych cenach.**

Upraszam o wystosowanie łaskawych zleceń pod adresem

Władysław Wojtyga i Spółka

w Dębnikach pod Krakowem,

zapewniając, iż jak dotychczas tak i nadal wszelkie zamówienia szybko i jak najskrupulatniej wykonywane będą. Zamówienia z Krakowa kartką korespondencyjną.

Do sprzedania

Dom murowany II ptr. w Podgórzu Nr. 17.

Wiadomość w Dziale inseratowym „Głosu Narodu“. 2545 3 3

Z powodu wyjazdu

kawiarnia i **garkuchnia** z konsensem tanio do sprzedania w Podgórzu ulica Wielicka L. 36. 2668 1 2

Restaurator

na prowincję 2667

potrzebny zaraz.

Kraków, Bracka 11.

Dla P. P. Właścicieli koni!

Dwa czapraki skórzane na konie, bardzo tanio do sprzedania. — Kraków, ulica Kopernika Nr. 32. 2664 1 1

Walerja Zarzycka wdowa po inżynierze, 2593 3 3

przyjmie na mieszkanie

wraz z całem utrzymaniem **kilku Studentów,** zapewniając troskliwą opiekę, zdrowy wikt i mieszkanie suche i widne, vis a vis kośc. św. Florjana. Bliższa wiadomość: **Szlak 38,** II ptr., Nr drzwi 40—41 od godz 11 do 2-ej.

ZNAKOMITE

Wódki Gdańskie

z Dystylarni Bialskiej



POMARAŃCZÓWKA
KMINKÓWKA
ZŁOTÓWKA

butelka 1 złr. 30.

Do nabycia 2193 3 0

w „Składzie Win Greckich“

Kraków, Jagiellońska Nr. 7.

☛ **Mała flaszka na próbę 35 centów.** ☚

KSIĘGARNIA

Wł. Dra Miłkowskiego

w Krakowie

poleca dzieła naukowe pedagoga REUSSNERA:

Najlepsza Metoda

najłatwiejsza do bardzo prędkiego a gruntownego nauczenia się **języków Obcych bez nauczyciela** z objaśnieniem **wymowy** i z **Kluczem** na końcu każdego dzieła:

„Samouczek“ **Polsko-Niemiecki** kurs wstępny **(Elementarz)** po 15, 30, 52 cnt. — kurs I-szy 90 cnt. — kurs II-gi 2·30 złr. — komplet (oba kursy) złr. 3·—.

„Samouczek“ **Polsko-Francuski** kurs I-szy 13 zeszytów, kurs II-gi 24 zeszytów. Gramatyka Polsko-Francuska 10 zeszytów po 22 ct., na zaliczkę wysyła się tylko **20, 10,** lub **6** zeszytów.

„Samouczek“ **Polsko-Angielski,** kurs I-szy złr. 1·12, kurs II-gi złr. 1·80, komplet złr. 2·62.

Do nabycia także we wszystkich księgarniach. 23 21 24

Starszy Pomocnik handlowy

pracujący od lat kilkunastu wyłącznie w pierwszorzędnych firmach handlowych, zdolny ekspedjent, z chlubnemi świadectwami **fachu bławatnego,** oraz obznajomiony z wszelkiemi gałęziami handlowemi, **poszukuje** tą drogą odpowiedniej **posady,** w Krakowie lub też na prowincji zaraz — Zgłoszenia poste restante **„Pomoc 500“** główny Urząd Pocztowy **Kraków.** 2669 1 3

Zdolny retuszer

klisz, platynotypii, oraz powiększeń, który pracował w pierwszorzędnych Zakładach za granicą, a pragnący obecnie ukończyć Szkołę Sztuk Pięknych, **poszukuje stałego zajęcia** popołudniowego, lub roboty od sztuki od 15 września b. r. — Adres poda Dział inseratowy „Głosu Narodu“ pod lit. **S. A. K.** 2658 1 3

BAZAR KRAJOWY

Krajowego Związku Przemysłowego

w Krakowie, róg Rynku głównego i ulicy Brackiej Nr. 2

POLECA

NA SEZONY JESIENNY i ZIMOWY

Dział sukienny:

Wielki wybór kortów i czesanek (kamgarnów) z fabryk wyłącznie galicyjskich, na ubrania męskie, — oraz stały znaczny zapas sukna na mundury i płaszcze studenckie.

Dział wyrobów Sławuckich:

2656 1 15

Świeżo otrzymany transport znanych ze swej znakomitej dobroci **Velourów z wielbłądziej sierści we wszystkich używanych kolorach na damskie peleryny i rotondy,** oraz **męskie burki,** jak również **gotowe burki i kurtki do polowania**

i znaczną partyę pozostałych resztek sukna i kortów zimowych

które sprzedają się za połowę ceny fabrycznej.

☛ *Zarząd Bazaru wysyła na żądanie próby wszystkich wymienionych materyałów odwrotną pocztą franco.* ☚

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogozińska. Redaktor odpowiedzialny: Kazimierz Ehrenberg. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.